

ANNA BEDNARSKA

MIĘDZY
PRAGNIENIAMI



NOVAE RES

PROLOG

Słońce zaczęło zachodzić. Wreszcie mógł zaryzykować zdjęcie ręki z butelki piwa stojącej na kawiarnianym stoliku. Wiatr osłabł na tyle, że nic już nie zagrażało szkłu i przede wszystkim jego zawartości. Ludzie wokół odczuwali wyraźną ulgę; otaczała ich względna cisza, o której marzyli od kilku dni. Ale on przyjechał tutaj właśnie dla wiatru, więc czuł się nieswojo.

Ustąpienie jugo, kończące zabawę z ludźmi, których ledwie znał, nie było jednak jedynym powodem.

Od jakiegoś czasu siedział sam i nie zamierzał wracać na kemping. Coś go trzymało w miejscu. Coś, co łatwo mógłby obśmiać. I co pewnie niedługo obśmieje.

Ale nie teraz, bo w tej chwili patrzył na dziewczynę siedzącą dwa stoliki dalej. Wyglądała, jakby wiatr bezlitośnie potargał jej włosy, a ona nie zrobiła z tym zupełnie nic. Była zwyczajna, nie rzucała się w oczy i jego spojrzenia też nie powinna przyciągnąć. Obserwował ją dyskretnie, zastanawiając się, kim jest dla towarzyszących jej chłopaka i dziewczyny, osób o wyrazistej urodzie i donośnych głosach. Byli Polakami, pili piwo, tak jak on, chłopak palił, rozmowa co chwilę się urywała. Dziewczyna z potarganymi włosami często odwracała wzrok w stronę morza.

Nudziła się, właśnie do takiego wniosku doszedł. I dlatego, kiedy w końcu się podniosła, pożegnała ze znajomymi i opuściła kawiarniany ogródek, on też wstał i po prostu poszedł za nią.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że wszystko może się zmienić w jeden prawie bezwietrzny wieczór. Na lepsze i na gorsze jednocześnie.

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

– Pomyliła się pani. To nie jest układ typu: pani płaci, ja wypisuję receptę.

Natalia Trzask wiedziała, że siedzący po drugiej stronie biurka lekarz to powie, jeszcze zanim otworzył usta. Już w czasie poprzedniej wizyty wyczuwała w nim napięcie, które rosło wprost proporcjonalnie do jego wątpliwości. Doktor Grodzki, mężczyzna po pięćdziesiątce, który, sądząc po zawartości skromnego gabinetu, uwielbiał czytać, zwłaszcza o chorobie dwubiegunowej, zmarszczył brwi i patrzył na nią wyczekująco. Potarł nos; gdyby nosił okulary, pewnie by je poprawił, to był odpowiedni moment na taki gest. Być może liczył, że Natalia zaoferuje mu jakieś nowe rozsądne wyjaśnienie, dlaczego wciąż, z naprawdę irytującą determinacją, przychodzi do niego po to samo. Ale ona nie mogła teraz myśleć o niczym rozsądnym, bo marzyła jedynie o zapaleniu papierosa, którego zresztą przy sobie nie miała.

– Spałam dzięki tym receptom – powiedziała, bo cisza nieprzyjemnie rozciągała się w czasie.

– Pani Natalio, w tym wieku powinna pani spać bez leków. Zopiklon ani żaden inny środek nie rozwiązuje pani problemów, na tym etapie jedynie stwarza nowe. Musi to

pani rozumieć i jestem przekonany, że pani rozumie. Jeśli zdecydowałaby się pani na terapię...

Tego było już za wiele. Doktor Grodzki był idealistą, ona realistką; za bardzo się różnili, żeby te wizyty miały sens. Oczywiście wcześniej go miały; wtedy gdy lekarz z pewnym wahaniem i drażniącym przejściem dwa razy wypisał jej receptę. Ale teraz trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: Grodzki nigdy nie zapowiadał się na długoterminowego wypisywacza recept.

– Tak, oczywiście, rozważę to – odezwała się, wchodząc mu w słowo. – A czy dałby mi pan chociaż tydzień na zastanowienie się?

– Jeśli ma pani na myśli przepisanie leku na tydzień, to nie, nie mogę tego zrobić.

Natalia usłyszała w głosie Grodzkiego charakterystyczne dla niego wahanie, ale po raz pierwszy pomyślała, że to po prostu taki styl, bo w tej chwili nie wyglądał na osobę, która mogłaby zmienić zdanie. Bez względu na to, co ona zrobi. Zresztą jej desperacja utwierdziłaby go w przekonaniu, że Natalia potrzebuje terapii, a nie tabletek.

– To za co dziś panu zapłaciłam? – zapytała sucho.

– Mam nadzieję, że dokładnie za to, czego pani naprawdę potrzebuje, pani Natalio – odpowiedział życzliwym, ciepłym tonem. Nie znalazła w sobie sił, by powiedzieć mu coś przykrego na pożegnanie. Coś o tym, że skazuje ją na męczarnie. *Nie życzę panu, by spotkał mnie w piekle bezsenności.* To zabrzmiałoby zbyt dramatycznie. Pewnie gdyby była wyspana, bez trudu wymyśliłaby błyskotliwy i zarazem dotkliwy komentarz. Zamiast tego musiała się pogodzić z faktem, że popełniła błąd, nie zmieniwszy

wcześniej doktora Grodzkiego na innego lekarza. Ale to zaniechanie miało swój ważny powód: nie zostało wielu, których Natalia jeszcze nie odwiedziła.

Kilka godzin później siedziała na murku, który otaczał wsadzone w ziemię kępy wysokiej trawy, nadal przeklinając w myślach doktora Grodzkiego. Za jej plecami stał czteropiętrowy blok, w którym pracowała, dziś na drugą zmianę. Wejście do przedszkola znajdowało się po drugiej stronie budynku. Miała nadzieję, że jest tutaj niewidoczna i bezpieczna – z papierosem, którego tak bardzo potrzebowała, w jednej ręce, i z telefonem, którego nie potrzebowała, w drugiej.

Natalia Trzask mocno się zaciągnęła. Papieros kurczył się w jej palcach, co było dobrą wiadomością, bo miała bardzo mało czasu. Instynktownie skuliła się, gdy w pobliżu pojawił się mężczyzna w sportowych czarnych spodniach i ciemnoszarej bluzie z kapturem. Szybkie spojrzenie wystarczyło, by ocenić, że jest atrakcyjny, tyle że w ten ostrzegawczy sposób, który nakazuje rozsądnym dziewczynom cofnąć się o krok. Rozmawiał przez telefon, stojąc tyłem do niej; prawdopodobnie w ogóle jej nie zauważył. Ona za to dostrzegła, że ciemne włosy sięgają mu prawie do karku.

Też palił.

Natalia widziała jego dłoń poruszającą się, by strzepnąć popiół z końcówki papierosa. Osoba po drugiej stronie linii drażniła go, ale trzymał się dzielnie. Nie podnosił głosu. Nie wykonywał dramatycznych nerwowych gestów.

Zresztą prawie się nie odzywał. Głównie potwierdzał lub zaprzeczał. Głosem, w którym aksamit ścierał się z szorstkością.

– Nie, to nie jest problem. Nie muszę spać.

Wypowiedział pełne dwa zdania właśnie wtedy, kiedy Natalia dobrnęła ze swoim papierosem do momentu, gdy musiała zgasić niedopałek. Więc nie musi spać, pomyślała. Szczęściarz. Niektórzy nie muszą, ona nie może.

Nie mogła też dłużej zostać i przysłuchiwać się cudzej rozmowie telefonicznej. Nie była pewna, czy ta przerwa dobrze jej zrobiła, a nawet gdyby tak było, i tak nienawidziła się za to, że w ogóle jej się one zdarzały. W swetrze sięgającym jej prawie do kolan miała kieszenie, w których trzymała papierosy, gumy do żucia i żel do rąk o mocnym zapachu. Na takie okazje. Kiedy wstała, mężczyzna się odwrócił. Zmierzył ją niewiele mówiącym spojrzeniem. Wystarczyło, by doszła do wniosku, że na pewno jest od niej starszy, może już po trzydziestce. Natalia nie uważała siebie za ekspertkę w kwestii oceniania cudzego wieku. Poza tym nie było żadnego powodu, by zastanawiać się, ile lat ma akurat ten mężczyzna.

Odwróciła się, kilka kropel żelu wtarła w dłonie, włożyła gumę do ust i prawie biegiem ruszyła do przedszkola.

– Już jestem – powiedziała.

Gdy pokonało się dwie pary drzwi, oddzielone od siebie mikroskopijnym korytarzem, od razu wchodziło się do głównej sali, wypełnionej dziećmi i zabawkami. Pod ścianą w pobliżu wejścia znajdowała się miniaturowa szatnia, z drugiej strony stało biurko z komputerem. W tym nierozkładowym lokalu znajdował się jeszcze pokój, gdzie

dzieci mogły spać, niewielka jadalnia i dwie ciasne łazienki, jedna dla dzieci, druga dla dorosłych. Ewelina Polanek, właścicielka placówki, była cudotwórczynią: zrobiła coś z niczego. Ale jedyną siłą przyciągającą rodziców do jej przedszkola był personel, bo przecież nie to wnętrze i jego skromne wyposażenie.

Monika Rabowska kuciała właśnie przy Małym Adamie, jak w myślach i po pracy nazywały Adasia Nurczyka, który w ogromnym skupieniu kręcił głową. Monika była baletnicą, w pewnym sensie. Jako dziecko nie chodziła na lekcje tańca; matka nie zapisała jej z powodu groźby kontuzji, czego Monika nie potrafiła jej wybaczyć. Była jednak na tyle zdeterminowana, że postanowiła sama wyćwiczyć taki sposób poruszania się, by każdy, widząc ją na ulicy, myślał, że jest tancerką. Natalii przeszkadzały te miękkie ruchy baletnicy, jak karnawałowe przebranie towarzyszące Monice. Widziała w nich jedynie manifest pretensji do rodziców o niespełnione marzenia z dzieciństwa.

Teraz zderzyła się z jej posępnym, karcącym spojrzeniem.

– Musiałam – odpowiedziała na ten niemy komunikat.

– Nikt nic nie musi – stwierdziła sentencjonalnie Monika.

Natalia powstrzymała się, żeby nie rozpocząć z nią bezsensownej dyskusji, która mogłaby źle wpłynąć na dzieci.

Usłyszawszy, że otworzyły się drzwi wejściowe do przedszkola, Natalia odwróciła się, gotowa powitać rodzica, który jako pierwszy odbierze dziś dziecko.

– Przyszedłem po Igora Majera – powiedział ktoś, kto do złudzenia przypominał mężczyznę jeszcze przed chwilą

palącego i rozmawiającego przez telefon z drugiej strony bloku.

– Nie jest pan rodzicem – odezwała się Monika tonem formalistki, miękko zagarniając powietrze prawą ręką, jakby stała na scenie.

– Jestem na liście. Podobno od wczoraj.

Natalia pomyślała, że źle to wszystko wyszło. Nikt nie będzie zachwycony, że przedszkolanka robi sobie w pracy przerwę na papierosa. Nawet jeśli zdarzało się to sporadycznie – tylko w bardzo złe dni, jak ten, a nie w zwyczajnie złe.

Igor, który przykucał obok drewnianej kolejki, zauważył mężczyznę. Wyprostował się i uśmiechnął, ale jeszcze toczyła się w nim wewnętrzna walka: kolejka jak magnes przyciągała jego uwagę, jeżdżąc wokół małego miasteczka, które Natalia zbudowała dwie godziny temu. Nie była zadowolona z efektu, w przeciwieństwie do dzieci. Jeden z domów poskładała z resztek klocków, nie mając wielkiego wpływu na jego kształt. Coś w niej krzychało, że nie tak powinna wyglądać budowla, która wyszła spod jej rąk, ale Mały Adam, Maja i Igor wpatrywali się w nią jak urzeczeni.

Natalia zrozumiała, że czas na jej reakcję; Monika utknęła przy Adasiu. Podeszła do biurka, na którym stał laptop, i wpisała nazwisko chłopca. Nagle przypomniała sobie, że to ona rozmawiała wczoraj z matką Igora, która podała jej dane Maksymiliana Lipskiego. W czasie gdy Natalia wprowadzała dane, pani Agata uderzała palcami o wierzch bładoróżowej torebki; spieszyła się w jakiś inny, bardziej nerwowy niż zwykle sposób. Z wdzięcznością patrzyła na Natalię, która sprawnie pisała na klawiaturze.

Teraz Maksymilian bez słowa podsunął swój dowód osobisty. Natalia spojrzała, sprawdziła, czy wszystko się zgadza i czy słusznie oszacowała jego wiek na około trzydzieści lat. Miał trzydzieści jeden. Choć nie miało to najmniejszego znaczenia. Ale jednak trafiła.

– Igor, idziemy – rzucił Lipski.

– Musi jeszcze zmienić obuwie – odezwała się Monika, w końcu odrywając się od Małego Adama.

Lipski posłał jej bezradne spojrzenie.

– Zaraz to załatwimy.

Monika zajęła się przebraniem Igora, czule przemawiając do niego. Może nawet nazbyt czule, zauważyła w myślach Natalia. Czy Monika próbowała zrobić na kimś wrażenie? Nie, to była ohydna hipoteza. Monika zawsze miała niewyczerpane pokłady cierpliwości i miłości do dzieci; oczywiście poza tymi momentami, kiedy była zmęczona pracą. Grymaszeniem. Tłumaczeniem. Wrzaskiem. Wtedy Monika potrafiła wyrzucać z siebie naprawdę źle brzmiące słowa, w godzinach pracy w myślach, po godzinach na głos. Ale nawet klnąc jak szewc, nadal chodziła jak baletnica, i to było chyba najbardziej irytujące.

Natalia niecierpliwiła się. Lipski stał i patrzył, pewnie zadowolony, że ktoś odwała za niego brudną robotę. A ona zastanawiała się, jak załatwić tę sprawę. Sprawę własnej reputacji.

Kiedy Igor pożegnał się z przedszkolankami i innymi dziećmi, Lipski mruknął „Do widzenia” i wyszedł. Natalia zerwała się i chwyciła za nim drzwi. Przystanęła na zewnątrz, zdecydowana przemówić.

– Normalnie tego nie robię – powiedziała do jego pleców.

Odwrócił się. Z jego spojrzenia były niedowierzanie i zaskoczenie.

– Nie palę... – Zniżyła głos. Poczula, że skóra na jej twarzy staje się gorąca. Poruszyła ten temat przy dziecku. Dzieci zapamiętują takie rzeczy. – Ognisk. W lesie – dodała szybko.

Nie rozumiał, ale po jego spojrzeniu poznała, że próbuje zrozumieć. Stał nieruchomo.

– Tylko tyle chciałam powiedzieć. To ważne. Do widzenia.

Uciekła do środka.

– Co się stało? – Monika znowu zajmowała się Małym Adamem.

– Nic – odparła sucho, zła na siebie.

Podeszła do kolejki, przy której przycupnęły Roksana i Maja. Pociąg jeździł coraz wolniej.

– Trzeba wymienić baterie – odezwała się.

– Dopóki się rusza, nic nie robimy – stwierdziła Monika, a raczej praktyczna strona jej natury. Trzeba było oszczędzać na bateriach, właściwie na wszystkim, również na pensjach opiekunek. Desperatów wśród osób kończących pedagogikę nie brakowało. Kiedy Monika prawie dwa lata temu zadzwoniła z propozycją pracy, Natalia była jedną z nich.

A teraz obie stały i patrzyły, jak kolejka mozolnie pokonuje prostą drogę, wystawiając na próbę cierpliwość dzieci.

Rozdział 2

Nie miał szczęśliwego dzieciństwa. Ale kto miał? Wychodziło na to, że nikt, a w każdym razie żadna osoba, z którą kiedykolwiek rozmawiał dłużej niż dwie godziny.

Czy właśnie dlatego od piętnastu minut wpatrywał się w monitor, nie wykonując żadnego ruchu? Co do tego Remigiusz Wroński miał wątpliwości, ale było to zupełnie możliwe. W końcu przełączył zakładkę i odświeżył Facebooka. Jako pierwszy wyskoczył mu post Pawła Blogera. Paweł nosił nazwisko Blogger tylko na portalach społecznościowych, prawdopodobnie uważając, że to nobilitujące albo zabawne, albo jedno i drugie. Zamieścił link do artykułu dotyczącego start-upów. Samo zapoznanie się z tytułem wystarczyło, by Remigiusz poczuł ogarniające go wewnętrzne napięcie i podnoszący się puls. Zajął się więc rozdawaniem lajków na lewo i prawo, wakacje – świetnie, nowa dziewczyna – świetnie, ogłoszenie o wynajmie – świetnie. Było to jednak nużące zajęcie. Dzień na dobre się zaczął, a on jeszcze nie zrobił nic konkretnego. Programowanie go wyczerpywało, po kilku godzinach nauki kodowania czuł się jak po całym dniu na siłowni, tylko że bez wyrzutu endorfin. Od lat nie był zresztą na siłowni.

Wstał i poszedł do kuchni po mleko. W lodówce znalazł ostatni karton.

Poszedł do sklepu, żeby kupić kilka na zapas. Kręcił się między półkami, zastanawiając się, na co jeszcze ma ochotę. Miał na coś, czego nie było w markecie. Teraz zastanawiał się, czy do niej nie zadzwonić albo chociaż wysłać esemesa. Nie powinien.

– Mleko zamiast piwa? – Kobieta przy kasie uśmiechnęła się. Była nowa. Jeszcze nie kojarzyła jego listy zakupowej.

– Nad mleko przedkładam tylko wódkę – odpowiedział.

Kiedy wrócił do domu, Nina siedziała w kuchni ze swoim laptopem. Spojrzała z dezaprobatą na jego zakupy.

– Tyle nie zmieści się do lodówki – odezwała się.

– Fakt, że nie trawisz laktozy, przesłania ci obiektywny obraz świata.

Chwilę później kartony z mlekiem leżały ciasno upchnięte na jego półce. Remigiusz sięgnął do kieszeni spodni po papierosy i zapalniczkę z myślą, że programowanie, start-up i wszystko inne będzie musiało jeszcze trochę poczekać. Otworzył okno, spodziewając się, że Nina każe mu je zamknąć, bo zrobi się za zimno. Ale słyszał jedynie jej palce uderzające o klawiaturę.

Rozdział 3

Szpilki Marii Zalewskiej stukały o podłogę z zaskakująco rytmiczną dyscypliną. Był to irytujący dźwięk, tym bardziej, że świadczył o poirytowaniu samej Marii. Jej pięćdziesięcioletnia, wyprostowana jak struna sylwetka krążyła po niewielkim pokoju, który z grzeczności był nazywany redakcją.

Redakcja mieściła się w trzypokojowym mieszkaniu Zalewskiej. Podłogi były tutaj wyłożone wysłużonym parkietem, wysokie okna wychodziły na ruchliwą ulicę, meble stały ciasno obok siebie, tworząc klimat, który Natalia pokochała od pierwszego wejrzenia. Czyli rok temu, gdy została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną. Portal Druga Strona szukał stażystów, którzy „chcieli się naprawdę zaangażować”. Tłumu chętnych nie było. Tamtego dnia Natalia dowiedziała się od Marii Zalewskiej, że Druga Strona jest trochę jak Titanic, choć pomysł biznesowy wskazywał wyłącznie na sukces.

– Trwamy w wiele obiecującym stanie zawieszenia – stwierdziła wtedy Maria z uśmiechem, który wymazywał z jej opisu sytuacji wszystkie słowa poza „wiele obiecujący”. – Tylko naprawdę zaangażowany i dający z siebie wszystko zespół może zapracować na sukces – dodała.

Natalia ze swoim CV, pęczniącym od przebytych staży w mediach i poza nimi, idealnie nadawała się na pokład tonącego statku.

Na coś się zanosi – tego Natalia była pewna, obserwując krążącą po pokoju Marię. Usiadła przy stole pełniącym funkcję wieloosobowego biurka. Leo, zajmujący miejsce naprzeciw, podniósł głowę znad komputera i rzucił w kierunku Natalii znaczące spojrzenie, potwierdzając jej przypuszczenia.

– Gdzie jest, do cholery, Karina? – odezwała się Zalewska.

Leo nie odpowiedział, zamiast tego zaczął uderzać palcami o klawiaturę.

– Mógłbyś przestać? – zwróciła się do niego Maria.

Natychmiast zapadła całkowita cisza.

– Karina jest nam dziś najmniej potrzebna, chociaż dobrze by było, gdyby robiła to, za co jej płacę. Zwłaszcza że, jak wiecie, nie bardzo mam z czego. Ale zmierzam do tego, że jest nadzieja, że to się wkrótce zmieni. Natalia – Maria wycelowała w nią wzrokiem, trochę łaskawszym niż przed chwilą – będziesz miała swoją szansę. Nie sypiasz najlepiej, prawda? – Pod wpływem jej spojrzenia Natalia przytaknęła, zaskoczona. Nie tym, że Zalewska o tym wiedziała, ale tym, że do tego nawiązała. – Moja droga, tak, to jest ten magiczny moment, kiedy możemy sobie powiedzieć: Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Skoro i tak nie sypiasz, liczę, że nie będziesz miała nic przeciwko, żeby wybrać się na pewną nocną imprezę. Leo będzie ci towarzyszył, inaczej to ja nie zmrużyłabym oka. – Krótkie parsknięcie śmiechem Marii zmusiło Natalię do wygięcia warg w lekkim uśmiechu. – To wszystko będzie prostsze,

niż myślisz, a może się okazać strzałem w dziesiątkę i uratować Drugą Stronę. Skontaktujecie się z tą dziewczyną. – Zalewska podała jej kartkę, na której widniało odręcznie napisane imię i nazwisko: Sylwia Bilska, oraz numer telefonu. – Ta osoba we wszystko was wprowadzi, będzie waszym przewodnikiem i tak dalej. Chcę, żeby powstały dwie relacje, z kobiecego i męskiego punktu widzenia. I chcę, żeby były naprawdę dobre. Chcę, żeby wasze dreszcze poczuli czytelnicy. Impreza jest w sobotę, więc odezwijcie się do kontaktu jak najszybciej.

Odezwijcie się do kontaktu, powtórzyła w myślach Natalia. Czy to jakiś żart?

Maria wypuściła z płuc powietrze, jakby ostatnie kilka minut okupiła nadludzkim wysiłkiem.

– A teraz napiszcie to, co macie napisać i ograniczcie kontakt ze mną do minimum – powiedziała, po czym poszła do Leo i bez słowa położyła obok niego zapakowaną kanapkę. Robiła tak często. Za każdym razem dziękował jej cicho i uśmiechał się odrobinę speszony. Plotka głosiła, że pewnego dnia Maria spytała, czy coś jadł, a kiedy udzielił jej szczerzej odpowiedzi, po jakimś czasie przyniosła Leo kanapkę. Potem już nie pytała, po prostu mu je dawała. Nie protestował, bo jaki miałby w tym interes, skoro karmiła go tak dobrze? Poza tym „nie przystawiała się”, jak to podobno określił w rozmowie z Kariną. Mógł więc jeść kanapki z poczuciem, że nic mu nie grozi.

Natalia włączyła komputer. Maria w tym czasie odebrała dzwoniący telefon i wyszła na korytarz.

– Przynajmniej poimprezujesz, skoro robisz to za free – odezwał się Leo, nie odrywając się od pisania. Jego fryzura

dodawala mu kilka centymetrów wzrostu. Bez wątpienia wymagała codziennej pracy, nie mniejszej niż zrobienie zbilansowanego śniadania, jakie proponują w programach kulinarnych.

– No cóż, jestem tylko zdesperowaną stażystką, która zrobi wszystko, by utrzymać tę posadę – odmruknęła mu szeptem. W sobotę miała pojechać do babci, ale w tej sytuacji będzie musiała zostać i spróbować spełnić oczekiwania Marii Zalewskiej.

Leo zaśmiał się po cichu i zaczął pisać jeszcze intensywniej niż przed momentem. Po chwili lekko się odchylił i uśmiechnął sam do siebie, jakby był szczególnie zadowolony z jakiegoś zdania.

Natalia zabrała się do pisania o kosmetykach wybielających. Temat miał być kontrowersyjny, bo tylko takimi starali się zajmować w Drugiej Stronie, ale było raczej jasne, że jej artykuł nie wywoła żadnego zamieszania, może jedynie kilka rasistowskich komentarzy. Dobre i to, bo liczyło się każde kliknięcie, zmieniając się w konkretny pieniądz. Kiedy dwa lata temu Karina zaczęła twittować o swoim poro-dzie, a potem, wciąż na gorąco, jeszcze ze szpitala, napisała szczery do bólu tekst o tym doświadczeniu – coś drgnęło; ludzie zauważyli Drugą Stronę. Później Leo wtopił się na krótko w środowisko ludzi organizujących nocne wyścigi na ulicach miasta; jego relacje zbierały masę kliknięć i komentarzy. Niektórzy kpiąco, a inni zupełnie szczerze nazywali to powrotem do zaangażowanego dziennikarstwa. Potem nastąpił okres, gdy Karina chodziła ze swoim dzieckiem po piaskownicach, placach zabaw, żłobkach i restauracjach, by bardzo emocjonalnie opisywać wszystko, co jej

się tam przytrafiało. Wszystko, co złe, oczywiście. To jej teksty utrzymywały Drugą Stronę na powierzchni; lubili je reklamodawcy: producenci wózków, pieluch, słoiczków, zabawek i gadżetów. Leo Urbańczyk wciąż szukał drugiej szansy w Drugiej Stronie, wypróbowując na własnej skórze wszelkie nowinki sportowe i z wypracowaną szczerością opisując swoje doświadczenia. Miał stałe grono czytelników, ale to nie było to, na co liczyła Maria Zalewska, ani to, na co liczył on sam – w swoich dziecięcych marzeniach korespondent wojenny. Podobno dorabiał, pisząc krótkie (bo nikt nie chciał długich) przemówienia dla dyrektorów na korporacyjnych stanowiskach i jakiegoś polityka. A może to do pisania przemówień dorabiał w Drugiej Stronie?

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że każdy dzień może być tym, gdy Maria Zalewska powie w końcu „dość” i portal przestanie istnieć. Ale Natalia nie potrafiła sobie wyobrazić, by ta kobieta, która właśnie wróciła do pokoju z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, kiedykolwiek miała się poddać.

Rozdział 4

Temperatura piwa pozostawiała wiele do życzenia już w chwili, gdy je przyniesiono. Można by nawet pomyśleć, że ulubiony klub Anity bierze udział w akcji przeciwgrypowej: „Letnie piwo ocali twoje gardło”. Teraz, kilkanaście minut później, Nina trzymała w ręce szklankę z zupełnie ciepłym lagerem i kompletnie straciła na niego ochotę. Oszczędność oszczędnością, ale gdyby wypiła od razu, na pewno więcej by zyskała. Tyle że maltretowanie się tą refleksją nie miało przecież sensu.

Tego wieczoru Nina Górską miała zresztą większe problemy niż temperatura drinka. Po pierwsze Anita się spóźniała, choć to ona naciskała na spotkanie. Po drugie nikt interesujący nie siedział w pobliżu, nikt, na kim można by zawiesić oko.

Nina spojrzała na zegarek, prezent od rodziców z okazji skończenia studiów, który teraz pewnie chętnie by jej zabrali, i zaczęła się zastanawiać, po co w ogóle zgodziła się wyjść do klubu; mogły przecież z Anitą wymienić kilka esemesów albo porozmawiać przez telefon.

Zajrzała do poczty; pokazało się parę nowych maili, które, jak większość wiadomości, nie wymagały szybkiej odpowiedzi. Sprawdziła fanpage na Facebooku i Instagram;

nie pojawiły się żadne nowe polubienia. Ostatni post zamieściła poprzedniego dnia. Sądziła, że temat antydepresyjnych właściwości ziół chwyci jak mało który, statystyki przecież przerażały, a znajomi nieustannie narzekali na własny nastrój. Mimo to dostała ledwie kilkanaście lajków. Może jednak ludzie, wbrew temu, co się pisze i co sami mówią, chodzą do psychiatrów i łykają psychotropy?

Wreszcie w drzwiach pojawiła się Anita i małymi krokami, ograniczonymi przez ołówkową spódnicę i wysokie szpilki, zbliżyła się do stolika, przy którym siedziała Nina, w obcisłych dżinsach i szerokiej bluzce. Żadnego powabu, pomyślała o sobie. Anita wyglądała, jakby urwała się z alternatywnej rzeczywistości; mogłaby zagrać w którymś z TVN-owskich seriali.

– Wiem, spóźniłam się, ale mam wiadomość, która poprawi ci nastrój – powiedziała głośno, nie kryjąc entuzjazmu. – Postawię ci porządnego drinka – dodała, patrząc bez aprobaty na wypite tylko do połowy piwo. – Takiego na wódce. Zaraz wracam.

Podreptała do baru, zanim Nina zdążyła zaprotestować. Gdy Anita wróciła z dwiema wysokimi szklankami, Nina była pewna, że jeden mocny drink dobrze jej jednak zrobi. Czasami dawała się ponieść złudzeniu, że Anita potrafi wyczuć jej potrzeby lepiej niż ona sama. Rozstrzygała za nią dylematy: co pić i w jakich ilościach.

– Nie ma nikogo fajnego, co? – Anita rozsiadła się wygodnie i założyła nogę na nogę. – Ale powiem ci szczerze, że i tak nie byłabym zainteresowana. Bo – oto mój wspomniany wcześniej news – poznałam kogoś fajnego. Kto szuka pokoju. A wy macie pokój.

Nina nie spodziewała się tak dobrej wiadomości. Gdy podpytywała znajomych i wrzuciła ogłoszenie na Facebooka, tego właśnie chciała: mniej płacić za mieszkanie i znaleźć kogoś na miejsce Borysa. Jego pokój zbyt długo stał pusty.

– Kto to? – zapytała zaraz po tym, jak pociągnęła kolejny łyk drinka, od którego przyjemnie cierpł język.

– Ktoś bardzo fajny. – Anita mówiła głośniej, niż było konieczne, ale Ninie w ogóle to nie przeszkadzało. – Ręczę za niego pod każdym względem. – Uśmiechnęła się w sposób, który sugerował, że wygrała los na loterii. I że przy okazji pozwala wygrać też innym.

Nina roześmiała się, a potem wypięła do dna zawartość szklanki. Poczowała przyjemny szum w głowie. Rozejrzała się po klubie. Nie pojawił się nikt nowy. Anita zdecydowała się na jeszcze jedno zamówienie. Nina tym razem odmówiła. Miała jeszcze trochę pracy. A może tylko chciała myśleć, że nawet wieczorem będzie zajęta, choć chodziło tylko o kilka maili, na które równie dobrze mogłaby odpowiedzieć rano. Już nie była pewna.

Rozdział 5

Wyszła z redakcji po dwudziestej. Nie zatrzymując się, zapięła płaszcz. Wracała pieszo. Lubiała być w ruchu, choć nie dlatego, iż uważała, że kilkukilometrowy spacer zapewni jej kilkugodzinny sen. Bardziej już wierzyła w to, że jeśli po drodze wypali papierosa, sprawi sobie małą przyjemność. Pomijając wyrzuty sumienia, nie był to zły interes.

Ale nie dzisiaj. Bo dzisiaj zdążyła już wypalić dwa.

Niecałą godzinę później Natalia spoglądała na niezbyt ładny, niewysoki blok z dużej płyty i zastanawiała się, czy nie powinna jeszcze wstąpić do sklepu. Dawno nie była na zakupach. Od trzech dni? Prawdopodobnie. Ale na myśl, że po tak długim dniu miałyby chodzić ciasnymi alejkami osiedlowego marketu i zastanawiać się, co wrzucić do koszyka, wzdrygnęła się. Zamiast tego weszła więc do budynku, w którym mieszkała od siedmiu lat.

Większość jej znajomych i znajomych znajomych od dziewiętnastego roku życia krążyło po mieście, zmieniając pokoje i przeklinając kolejnych współlokatorów, a teraz kupowała lub wynajmowała własne mieszkania. Ona jednak od pierwszego roku studiów spała w tym samym łóżku, w pokoju, który odmalowała dwudziestego piątego września, tuż przed immatrykulacją, i który od dawna

prosił się o odświeżenie. Jedyną zmianą, jaka zaszła w tym zniszczonym, latami wynajmowanym studentom mieszkaniu, którzy znęcali się nad podłogą, ścianami i szafkami kuchennymi, była wyprowadzka Borysa. I podwyższenie czynszu z tego powodu. Reszta pozostała taka sama. Nawet stojące w pokoju Natalii meble, które kupiła w 2009 roku w Ikei, nadal trzymały fason.

W korytarzu panował półmrok. Z kuchni, która znajdowała się na końcu po lewej stronie, sączyły się światło i muzyka. Natalia zdjęła płaszcz, zrzuciła z nóg botki i wrzuciła torby do swojego pokoju, żeby nie zagracać przedpokoju, co zresztą nie przeszkadzałoby nikomu poza nią samą.

Remigiusz wychylał się przez otwarte kuchenne okno i palił papierosa, ubrany w swój stały zestaw: kraciastą koszulę i ciemne, lekko workowate spodnie. Nina stała przy płycie grzewczej, nad garnkiem, w którym energicznie mieszała łyżką. Jej bluzka odsłaniała tatuaż na karku, napis *No limits*, rozbudzający wyobraźnię co najmniej trzech krótkoterminowych kolegów w ostatnich miesiącach. Natalia niewiele wiedziała o życiu prywatnym współlokatorów, a nie wiedziałyby pewnie zupełnie nic, gdyby nie to, że koledzy Niny lubili przesiadywać w kuchni.

– Pomidorowa – wyjaśniła zwięźle. – Chcesz trochę? Zresztą po co w ogóle pytam?

Natalia nawet nie zdążyła kiwnąć głową, wszystko było załatwione.

– Znalazłam nam nowego współlokatora – powiedziała Nina entuzjastycznie. Wyjęła chochlę z szuflady. Szuflada nie chciała się zamknąć. Rozległ się głuchy trzask, od którego drgnął Remigiusz, nie tylko dlatego, że stał tyłem.

Wysłużone kuchenne meble potrzebowały od czasu do czasu trochę przemocy, ale Nina zachowała się dziś brutalniej niż zwykle. Nikt jednak nic nie powiedział, a ona wyjęła z szafki trzy miski z wizerunkiem świętego Mikołaja, które Natalia kupiła na zeszłorocznej poświętej wyprzedaży, i naląła do nich zupę.

– No tak. – Remigiusz wyprostował się i zamknął okno; rozgniół dopalającą się resztkę papierosa w popielniczce. – Juuuuuuu – powiedział bez entuzjazmu, przekrzywiając głowę, a jego chaotyczna fryzura podążyła za tym ruchem. – Udało ci się, jesteś niesamowita – dodał powoli. Zawsze działał na zwolnionych obrotach. Jakby nigdy i nigdzie mu się nie spieszyło. To, co innym zajmowało minutę, jemu dwie. Kiedy Natalia go poznała, podejrzewała, że namiętnie ćwiczy jogę, ale szybko okazało się, że nie ćwiczy zupełnie nic. Nie miał z tego powodu kompleksów. „Za duża strata energii” – wyjaśnił. Ale nie była pewna, czy to nie jedno z jego nieszkodliwych kłamstw na własny temat. Być może; i tak nie mogłaby tego sprawdzić. Ale przede wszystkim nie chciała.

Słyszając słowa Remigiusza, Nina skrzywiła się niemal niedostrzegalnie.

Jej dążenie do wypełnienia mieszkania maksymalną liczbą lokatorów wszystkim było na rękę. Nowy współlokator oznaczał niższy czynsz.

– Może przytrafi nam się młody geniusz informatyczny, brak kultury osobistej tłumaczący Aspergerem – odezwał się jeszcze Remigiusz.

– Nie wiem, czy jest geniuszem. Anita mi go zarekomendowała. Potrzebował czegoś taniego blisko centrum.

– Wystawiła mu też świadectwo zdrowia? – Remigiusz usiadł przy stole, ale od razu wstał. – Doleję sobie śmietany.

– A masz?

– Nie. Doleję mleka.

– Jeśli chcesz się porzygać, nie widzę przeszkód.

Natalia i Nina w milczeniu jadły, gdy Remigiusz krążył między stołem i lodówką, doprawiając zupę pomidorową mlekiem. Gdy zmieniła się w mleczną, zadowolony usiadł.

– Obrzydliwe – odezwała się Nina.

– Wcale nie – zaprotestował Remigiusz, w końcu siadając. – Pij mleko, będziesz wielki, obito ci się może o uszy?

– A co, nie masz wystarczająco dużego, że tak desperacko liczysz na mleko? – odparowała Nina.

– Jestem zawiedziony twoją spostrzegawczością. – Spojrzał na nią z powagą. – Po tylu latach powinnaś wiedzieć. Ale ty patrzysz tylko w swoją wielką magiczną księgę.

– Widocznie jest ciekawsza od twojego rozporzeka.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Co w niej takiego jest?

Natalia przestała słuchać ich przekomarzania się na temat *Wielkiej księgi ziół*, książki, która stała się biblią dla Niny. Delektowała się zupą. Nina za sprawą ziół ze zwykłej pomidorowej potrafiła stworzyć arcydzieło kulinarne.

– Ja się nie nabijam z twojego tajemnego wielkiego start-upu – odezwała się Nina w sposób, który sugerował coś przeciwnego.

– Właśnie, gdzie tym razem się zatrudnisz? – wtrąciła się Natalia. Chciała powstrzymać wiszącą w powietrzu kłótnię. Rozmowy o życiu zawodowym nie były dobre. Dobre były rozmowy o niczym.

– Jako że jesteś królową doskonałych wyborów, może pójde w twoje ślady?

Skrzywiła się.

– Nie powiedziałabym, żeby...

– I do tego jeszcze skromna. – Klasnął w dłonie. – Tak, tyle że z dwóch etatów, w tym jednego bezpłatnego, a drugiego głodowego, nie pociągnę.

– Ja po prostu nie zmieniam zdania – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

– Być może to właśnie to – odezwał się, a potem, wstawivszy miskę do zlewu, powolnym krokiem opuścił kuchnię.

Jego złośliwość jej nie dotknęła. Jak by mogła, skoro Remigiusz ukończył tylko jeden z pięciu podjętych kierunków studiów? Na prawie wytrwał półtora roku, przez rok fascynował się etnologią, dziennikarstwo studiował przez jeden semestr, a ochronę środowiska przez trzy. Do licencjatu dotrwał na politologii. Z pracą było tak samo: Remigiusz zdążył zaliczyć pięć korporacji. Ledwie kończył mu się okres próbny, już zaczynał się rozglądać za następnym pracodawcą. W ostatniej pracy pobił rekord: odszedł, zanim zakończyło się czterodniowe szkolenie wprowadzające. Jak kiedyś wyjaśnił – a było już po północy i wszyscy troje wypili stanowczo za dużo, każde z innego powodu – szukał etatu, gdy był zmęczony. Nieustannie nad czymś pracował. Twierdził, że chodzi o start-up, który zrewolucjonizuje rynek.

– Może gdy pojawi się świeża krew, Remi przestanie mi tak strasznie działać na nerwy – odezwała się Nina.

– Nie obiecywałabym sobie zbyt wiele po zwykłym lokatorze.

– Twój problem polega na tym, że ty po niczym nie obiecujesz sobie zbyt wiele. – Nina, rozbawiona, odchyliła się na krześle.

– A na czym polega twój problem?

– Że przez pięć lat studiowałam prawo. – Uśmiechnęła się. – I że boję się, że się zmienię w kurę domową. Dziś gotuję dla wszystkich zupę, jutro zacznę prac waszą bieliznę.

– Zupa wystarczy.

Nina pochyliła się w jej stronę.

– Co się dzieje w Drugiej Stronie? Wreszcie coś ciekawego?

Tym razem na pytanie współlokatorki o staż Natalia mogła odpowiedzieć coś innego niż „nie” albo „nic”.

– W sobotę mam iść na jakąś imprezę. Top secret.

– Zrobili z ciebie dziennikarkę śledczą? – Nina zmrużyła swoje czarne oczy. – Mogę się z tobą zabrać?

– Niestety wejście tylko dla osób wtajemniczonych.

– W co wtajemniczonych? Kurczę, przysięgam, że jako twoja przyszła adwokatka już teraz zobowiązuję się milczeć jak grób.

– Nie masz żadnych uprawnień, więc twoje słowo jest nic niewarte.

– O uprawnieniach mogę powiedzieć tylko tyle, że niektórzy robią sobie nimi dobrze, a innym jest dobrze bez nich. – Choć Nina wzruszyła ramionami, żeby pokazać, jak mało obchodzą ją te sprawy, na jej twarzy pojawiło się napięcie. Dwa lata temu skończyła studia prawnicze i wydawało się, że zupełnie wymazała ten epizod z życiorysu. Zamiast przygotowywać się do egzaminu na aplikację, zajęła się ziołami. Prowadziła w internecie sklep, który

nie przynosił dochodu, ale w marzeniach mierzyła się ze sklepem z prawdziwego zdarzenia, w którym znalazłoby się miejsce na pijalnię ziół. Od pół roku oglądała lokale do wynajęcia, szukała takiego, który miałby odpowiedni klimat; w opowieściach, jakie snuła po każdym takim wydarzeniu, cena zdawała się odgrywać drugorzędną rolę.

– Wychodzisz gdzieś dzisiaj? – Natalia zadała to pytanie mimo wewnętrznego oporu. Wołała o nic nie pytać innych, żeby później oni nie odwzajemniali się tym samym. Ale musiała zmienić temat. Stanęła przy zlewie i zaczęła zmywać.

– Waham się. – Nina zwiesiła głowę, jakby rozważanie tego dylematu pozbawiło ją sił. – Nie wiem, czy te wszystkie poststudenckie doświadczenia jeszcze mnie cieszą.

Natalia była zdania, że poststudenckie doświadczenia niewiele się różnią od studenckich. Na studiach siedziało się w jednym pokoju przy Arctic Monkeys i ledwie uchylonym oknie, z butelką wódki wędrującą z rąk do rąk, i wzajemnie się uspokajało w kwestii tego, co nastąpi na zajutrz. Zgłosi się nieprzygotowanie, na któreś zajęcia się nie pójdzie, na innych będzie się liczyło na łut szczęścia, na kaca weźmie się aspirynę, więc nie ma powodu martwić się tym teraz, kiedy jest tak fajnie. Ktoś kogoś pocałuje. Ktoś pójdzie z kimś do sąsiedniego pokoju, jeśli będą warunki. Ktoś otworzy okno i krzyknie coś niecenzuralnego. Ktoś pójdzie do sklepu po kolejną wódkę, a wszyscy będą tak samo zaskoczeni jak zawsze, że dwie to za mało na tyle osób i na tak udaną imprezę.

Po studiach częściej przesiadywało się w klubach, w których za odosobnione miejsce mogła posłużyć jedynie

toaleta. Za to z klubu można było wyjść prawie niezauważonym o każdej porze. Przed wszystkimi albo po wszystkich. I zamówić taki alkohol, na jaki się miało ochotę, jeśli oczywiście było to piwo, a nie taki, na jaki ochotę miał pomysłodawca imprezy. Jakby wódka mogła być tematem przewodnim.

Odezwał się telefon Niny. Natalia zostawiła ją w kuchni, zabierając ze sobą butelkę wody, i zamknęła się w swoim pokoju. Położyła się na łóżku z laptopem, żeby poszukać informacji o psychiatrach, u których jeszcze nie była. Czytając opinie, pomyślała, że w takich chwilach powinno się palić papierosa. A potem pomyślała, że takie rzeczy nie powinny jej przychodzić do głowy.

Drzwi do pokoju Remigiusza były otwarte na oścież. Siedział na podłodze, opierając się plecami o łóżko. Miał przed sobą dwie otwarte butelki piwa, jedną dla niej. Z laptopa, który leżał obok niego, dobiegał głos Edith Piaf.

– Nina wyszła? – zapytał, gdy Natalia usiadła obok niego, ubrana w dres, wciąż z wilgotnymi włosami po prysznicu.

Przytaknęła.

– Fascynację męskimi zespołami masz już za sobą?

– Albo przed sobą. – Podał jej butelkę. – Arctic Monkeys ma coś w sobie, wiesz? Toczę wewnętrzną walkę w ich sprawie. Aha, i nigdy nie wiem, o co mi chodzi, kiedy myślę o Alexie Turnerze. Wpadł ci w oko?

Roześmiała się.

– Nie, tacy jak on nie wpadają ci w oko – stwierdził.

Pokręciła głową i upiła łyk piwa, które miało posmak cytrusów. Nie nadążała za Remigiuszem, bez względu na to, jak powoli mówił.

– Zbyt niegrzeczny. Nieprzewidywalny. Wizerunkowa kłapa.

Gdyby nie mieszkała z Remigiuszem od tak dawna, dzięki czemu z całą pewnością wiedziała o nim jedno – że nie mógł się w tak krótkim czasie wstawić, pomyślałaby, że jest kompletnie pijany. Rzadko siedzieli we dwoje przy piwie, we troje zresztą też. Znacznie częściej mijali się w kuchni i korytarzu. Nie wiedziała nic o jego życiu prywatnym. Nie wiedziała, czy ma kogoś. Ani czy kiedykolwiek miał kogoś. Te pytania czasami pojawiały się w jej głowie z ciekawości, jak teraz, by chwilę później zniknąć. Nie potrzebowała wiedzieć.

– Gdybym był dziewczyną, raczej leciałbym na takich. Tak mi się wydaje. Smakuje ci?

– Bardzo. Jak na to, co teraz próbują zrobić z naszymi kubkami smakowymi...

– Tego o tobie nie wiedziałem – odezwał się.

– Czego?

– Że jesteś jedną z tych księżniczek, które w multitapach siedzą cały czas skrzywione.

Była bliska roześmiania się. Oczywiście to akurat wiedział, mimo że nigdy nie byli razem w multitapie.

– Zmęczyłem się. Od soboty poznałem tylu ludzi, że nie ma szans, żebyśmy rozpoznał ich na ulicy.

Chciała powiedzieć: „Ja też jestem zmęczona”. Pracą w przedszkolu, gdzie czasami dobrze się bawiła, ale przede wszystkim wypruwała sobie flaki; bywały dni, gdy myślała

głównie o zapaleniu papierosa, Drugiej Stronie i kolejnej wizycie po receptę. Bywały i inne, gdy zapominała o tym wszystkim i skupiała całą uwagę na dzieciach i klockach lego. Była zmęczona brakiem snu, który sprawiał, że nawet dobre dni stawały się koszmarem. Wymykaniem się nocą. Napięciem, które odczuwała, gdy wieczór zmieniał się w noc. Tak jak teraz. Najgorsza pora. Dlatego zdecydowała się przyjść do pokoju Remigiusza, żeby wypić z nim piwo, choć nawet pochłanianie kolejnych łyków lagera było męczące.

Z tego samego powodu musiała dziś wymknąć się z przedszkola na papierosa. I dlatego zrobiła z siebie idiotkę zaraz po tym incydencie. Ale Lipski był zbyt atrakcyjny, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Nawet Monika zachowywała się przy nim dziwnie, cmokała do Igora jak jakaś wariatka.

– Ty też nie wyglądasz na wypoczętą. – Remigiusz spojrział na nią otwarcie.

– Bo nie jestem.

– Wiesz, w innych mieszkaniach ludzie są ze sobą bardziej zżyci. Zostawiają sobie karteczki, gdzie są i kiedy wrócą. Robią razem zakupy, a nawet odwiedzają wspólnie swoje rodziny.

– W jakich innych mieszkaniach?

– Takich jak nasze. – Przyłożył usta do otworu w butelce.

– Zapomniałeś dodać, że lokatorzy są trochę młodszy.

– No więc nie wszyscy, Natalio. Nie wszyscy. Twoja wizja życia naszych rówieśników nie przystaje do tego, co obserwuję na co dzień. – Sprawiał wrażenie poważnego, skoncentrowanego, ale prawdopodobnie żartował.

– To miłe, że są zżyci – powiedziała tym samym lekko kpiącym tonem co on.

– Powinniśmy brać z nich przykład.

– Możesz od jutra nas informować, gdzie jesteś i kiedy wrócisz. Będziemy cię rozliczać. Wymyślimy system kar. Zżyjemy się.

– Mówiłem poważnie, Natalia.

– Przepraszam, nie zorientowałam się. – Uśmiechnęła się.

– Co słychać w przedszkolu? Wszystkie dzieci są zdrowe i szczęśliwe? – Remigiusz często o to pytał. Zawsze z mniej lub bardziej wyraźną kpina w głosie. Wcześniej, gdy jeszcze studiowali, chciał z nią dyskutować o wychowywaniu dzieci, o teoriach dotyczących ich rozwoju. Zwykle się wymigiwała. Nie wiedziała, do czego miałyby prowadzić takie rozmowy. Zwłaszcza że w tamtym czasie wieczorami Remigiusz rzadko był trzeźwy.

– Nigdy wszystkie nie są zdrowe – odparła. – To przedszkole.

– No tak – przyznał w zamyśleniu.

Dopiła piwo. Remigiusz zaproponował kolejne, ale wykręciła się.

Kiedy wróciła do siebie, nie czuła się senna. Rozejrzała się wokół i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w pokoju panuje bałagan, z którym powinna się jak najszybciej uporać. Poukładała książki na regale. Starła się być na bieżąco z literaturą na temat dzieci i dziecięcą, czasami na przeżycie kupowała nowości wydawnicze, zwłaszcza te głośne, żeby potem czytać je przedszkolakom, co nie zawsze podobało się właścicielce placówki. Ewelina Polanek była

osobą, która wolała unikać kontrowersji. „To trudny rynek”, powtarzała. „Musimy być ostrożne”. Palenie papierosów w pobliżu przedszkola nie było ostrożne.

Natalia wygładziła pościel, jakby takie przygotowanie łóżka mogło pomóc jej zasnąć. Zgasiła światło. Zwinęła się pod kołdrą, choć senność, która ogarniała ją w tej chwili, była złudna, chwilowa.